

ANGELIKA ŁABUDA

[_boss_girl_]

Narzeczona na zamówienie



be!
YA!

editored

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <https://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://editio.pl/user/opinie/narzwuy>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-0132-2

Copyright © Angelika Socha 2023

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność



Rozdział 1.

Wszystko, co dobre, szybko się kończy

Hailey

W dzisiejszym świecie nic nie jest pewne. Ciągłe zmiany zmuszają nas do szukania nowych, lepszych rozwiązań, aby przetrwać w brutalnym społeczeństwie, które w pogoni za władzą i pieniędzmi wiecznie chodzi na skróty.

— Mam na imię Allison, ale tak naprawdę mogę być, kimkolwiek pan zechce. Jeśli szuka pan idealnej narzeczonej, to dobrze pan trafił. — Uśmiechnęłam się zalotnie do siedzącego naprzeciwko mnie przyszłego prezesa jednej z największych kancelarii prawniczych w Nowym Jorku, Maxwella Sprayberra. — Mogę panu pomóc zdobyć to, czego pan pragnie — dodałam.

— W chwili, gdy powiem „tak”, umowa wejdzie w życie? — zapytał niepewnie, upijając łyk szkockiej.

— Tak. Od momentu podpisania ze mną kontraktu oficjalnie będziemy zaręczeni — potwierdziłam, kiwając głową. — Spokojnie, nikt oprócz nas nie będzie o tym wiedział. Kontrakt zawiera wszelkie informacje dotyczące naszych oficjalnych stosunków. Po zapoznaniu się z nim proszę do mnie zadzwonić i dać odpowiedź.

— Nikt się nie zorientuje, że... — Mężczyzna z mocno zarysowaną szczęką i kilkudniowym zarostem nachylił się nad stolikiem i zbliżył się do mnie, szepcząc: — To tylko gra?

— Panie Sprayberr, zajmuję się tym od czterech lat, proszę mi zaufać — zapewniłam go, odsuwając się do tyłu na oparcie miękkiego fotela. Założyłam jedną nogę na drugą i złączyłam dłonie na kolanach. — Nigdy nie popełniam błędów.

— Dobrze, w takim razie przejrzę kontrakt i dam pani odpowiedź dziś wieczorem. Mój dziadek nie przekaże mi rodzinnej firmy, dopóki się nie ożenię, tak że...

— Spokojnie — przerwałam mu. — Proszę się najpierw zapoznać z wszelkimi obowiązującymi zasadami. Potem będziemy rozmawiać na temat pana rodziny.

— Zatem... — Mężczyzna wstał i zapiał środkowy guzik marynarki, po czym wyciągnął w moim kierunku dłoń. Wstałam tuż po nim i uściśnęłam ją. — Jesteśmy w kontakcie.

— Do widzenia, panie Sprayberr — odparłam, obserwując go uważnie.

Kiedy mężczyzna wyszedł z restauracji, wyciągnęłam z torebki notatnik, bez którego nie wychodziłam z domu. Zapisywałam w nim wszystkie spotkania, potencjalnych klientów oraz ich wytyczne, o których informowali mnie mailowo. Klient przede wszystkim musiał określić swoją sytuację oraz odpowiedzieć na pytanie, jakiej narzeczonej szuka. Powinien też w kilku zdaniach opowiedzieć mi o sobie (czym się zajmuje, gdzie pracuje, jakie ukończył szkoły oraz gdzie mieszka), a poza tym zadeklarować poufność w stosunku do zawieranego ze mną kontraktu w postaci podpisania aneksu na kwotę dwudziestu tysięcy dolarów. Było to swego rodzaju zabezpieczenie na wypadek, gdyby zdradził komukolwiek informacje na temat naszego spotkania oraz omawianej umowy. Nie mogłam sobie pozwolić na najmniejszy błąd, ponieważ to była moja praca. Zarabiałam dzięki niej dobre pieniądze i mogłam żyć na poziomie, do którego zawsze dążyłam.

Przejrzałam uważnie zapiski dotyczące dzisiejszego dnia i wykreśliłam czarnym markerem nazwisko Sprayberra. Spotkanie się odbyło, lecz decyzja nie została jeszcze podjęta. Maxwell był przyzwoitą partią i dziwiłam się, że nie jest w stanie sam znaleźć sobie kobiety. Nie brakowało mu charyzmy oraz pieniędzy, ale głównymi czynnikami, które odpowiadały za brak odpowiedniej kobiety u jego boku, zapewne były jego nieśmiałość i brak pewności siebie.

Nawet w takich przypadkach dawałam sobie radę. Od czterech lat zajmowałam się realizowaniem zamówień na idealną narzeczoną. Mężczyźni mogli określać mój wygląd, wykształcenie, poszczególne cechy charakteru, jak duże poczucie humoru, nieśmiałość lub wysokie mniemanie o sobie. Wszystko zależało od klientów, ponieważ moim zadaniem było dopasowywanie się do ich potrzeb. Przychodzili do mnie zdesperowani, których zdradzały żony. Ich ponowne związki miały być formą zemsty. Nie brakowało także przyszłych prezesów wielkich firm czy też dyrektorów, którym rodziny narzucały poślubienie odpowiedniej kobiety w zamian za przejęcie władzy.

Kiedy w grę wchodził ślub, mogłam zarobić większe pieniądze. Na swoim koncie miałam już cztery fikcyjne śluby, ale w ogóle mi to nie przeszkadzało, bo żaden nie został wpisany do rejestru w urzędzie stanu cywilnego. Fałszywi urzędnicy, fałszywe dokumenty oraz dowody osobiste to chleb powszedni w tego rodzaju profesji. Bez tego nie byłabym w stanie zrealizować usług, na które w dzisiejszych czasach był ogromny popyt. Miłość to czysty biznes, na którym można zarobić dużo pieniędzy.

Chwilę mojej zadumy przerwał dźwięk dzwonka. Wyjęłam szybko iPhone'a z torebki i zerknęłam na wyświetlacz. Zaciśnęłam nerwowo usta w wąską linię, gdy tylko dostrzegłam imię młodszego brata. Odebrałam po kilku sekundach i od razu warknęłam zirytowana:

— Ile razy mam ci powtarzać, żebyś nie dzwonił do mnie pomiędzy dziesiątą a dwudziestą?

— Wybacz, Hailey, ale nie miałem wyjścia.

Oho... To nie brzmiało zbyt dobrze.

— Co się stało, Tyler?

— Potrzebuję kasy. I to sporo.

Przymknęłam na chwilę powieki i policzyłam w myślach do dziesięciu. *Jeśli ten idiota znowu zaczął grać na giełdzie, to przysięgam, że go zabiję, gdy tylko zjawi się z podkulonym ogonem w moim mieszkaniu.*

— Znowu grałeś, prawda? — syknęłam, ścisząc głos.

— Tak. Wiem, co powiesz, ale wybacz mi, to było silniejsze ode mnie. Jeden z kumpli powiedział, że warto zainwestować pieniądze w dobrze prosperującą firmę zajmującą się programowaniem nowych aplikacji, ale niestety zbankrutowali... — zaczął tłumaczyć, ale miałam to w głębokim poważaniu.

— Ile? — zapytałam oschle.

— Pół miliona dolarów...

— Co, kurwa?! — krzyknęłam.

Zerwałam się z miejsca, co wzbudziło zainteresowanie klientów restauracji. Rozejrzałam się nerwowo, szukając drogi ucieczki. Szybko wepchnęłam notes do torebki, z której przy okazji wygrzebałam dwadzieścia dolarów. Rzuciłam je na stół i w popłochu wyszłam na zewnątrz.

— Zwariowałaś?! Skąd ty wzięłaś tyle pieniędzy?

— Pożyczyłem — wydukał.

— Nawet nie chcę wiedzieć od kogo. Sądząc po twoich ostatnich długach, ludzie, z którymi się zadajesz, nie świecą przykładem — powiedziałam nerwowo.

Szłam szybko w kierunku swojego mieszkania, które znajdowało się na Manhattanie, jakieś trzy przecznice od restauracji. Mijałam ludzi, objijając się o niektórych, jednak nikt nie zwracał na to uwagi. Przed południem na ulicach Nowego Jorku nie było mowy o spokojnym spacerku.

— Wiem, Hailey, ale błagam, pomóż mi ten ostatni raz. Obiecuje, że więcej nie zagram. Jeśli nie oddam im tej kasy, ci ludzie mnie zabiją.

— Zawsze wpakujesz nas w najgorsze gówno. Ile będę musiała cię jeszcze niańczyć? — zapytałam, zatrzymując się na przejściu dla pieszych. — Nie mam takiej sumy pieniędzy.

— Błagam cię, pomóż mi. — Usłyszałam, jak brat pociąga nosem.

— Daj mi trochę czasu, muszę pomyśleć. Nie jestem w stanie ci pomóc w ciągu dziesięciu minut. Oddzwonię.

— Dziękuję, Hailey. Wiedziałem, że nie zostawisz mnie w potrzebie.

— Jeszcze się nie zgodziłam, kretynie — odparłam i rozłączyłam się.

Na sygnalizatorze pojawił się migający ludzik, a ja wraz z tłumem ruszyłam przed siebie. Miałam w głowie totalny mętlik. Jak miałam pomóc Tylerowi? Pół miliona to sporo pieniędzy, a ja nawet dzięki kontraktom tyle nie zarabiałam. W końcu miałam też swoje wydatki, jak czynsz, jedzenie, ubrania, opłata za szkołę Tylera. Miałam dwadzieścia trzy lata, a od pięciu musiałam mocno stąpać po ziemi. Gdy nasi rodzice zginęli w wypadku samochodowym, przejęłam opiekę nad młodszym bratem. Z początku wynajmowaliśmy małą kawalerkę, a pieniądze z polisy starczyły na początkowe opłaty i życie, lecz nie było ich na tyle dużo, aby przeżyć chociażby rok w Nowym Jorku. Musiałam więc rzucić szkołę i pójść do pracy. Z początku brałam, co tylko się dało — roznoszenie gazet, opiekę nad dziećmi, korepetycje z angielskiego, a także pracę w barze jako kelnerka oraz pomoc w kuchni. Tego było za wiele. Miałam dość. Życie waliło nam się na głowę, a ja nie mogłam pozostać obojętna wobec Tylera. Chciałam, aby rodzice byli ze mnie dumni, że potrafiłam wychować go na porządnego faceta, lecz patrząc na to, co robił, zdawałam sobie sprawę, że popełniłam wiele błędów.

Dzięki koleżance z baru trafiłam na forum dla biznesmenów. Doradziła mi, abym zapisała się tam pod fałszywym nazwiskiem i znalazła sobie bogatego męża. Tak powstała *Allison Roden*. Z początku faktycznie szukałam młodego, przystojnego i bogatego kandydata na męża, ale uznałam, że nie warto skupiać się na jednym. Wielu z nich pisało na forum, że ma problemy z odziedziczeniem władzy ze względu na swój stan cywilny. Ci mężczyźni nie chcieli żony. Oni chcieli wolności i władzy, a ja postanowiłam to wykorzystać.

Napisałam na prywatnym forum ogłoszenie, w którym umieściłam kilka informacji o sobie oraz o tym, że jestem skłonna pomóc w poszukiwaniu idealnej narzeczonej na zamówienie. Odpowiedzi i zapytania zaczęły spływać już po kilku godzinach, a ja znalazłam w końcu odpowiednią pracę, dzięki której byłam w stanie wynająć nowe mieszkanie dla siebie, a z czasem także dla Tylera.

Lecz wszystko, co dobre, szybko się kończy.

Bałam się, że właśnie i na mnie przyszła pora.



Rozdział 2.

Warunek

Aaron

— Czy ty jesteś skończonym idiotą, Aaron?! — Ojciec machnął mi przed oczami gazetą. — Ile razy masz jeszcze zamiar wylądować na pierwszych stronach tych pieprzonych brukowców?! — wykrzyczał w moim kierunku, rozpinając środkowy guzik marynarki, po czym usiadł w fotelu za biurkiem i odrzucił na nie gazetę.

Od trzydziestu minut stałem w gabinecie ojca, skazany na wysłuchiwanie kolejnego przemówienia na temat mojego zachowania. Gdybym tylko mógł zliczyć, ile razy w życiu nazwano mnie idiotą, kretynek, rozpuszczonym bachorem...

— Nosisz nazwisko Carver, jesteś jedynym dziedzicem naszej rodzinnej fortuny, a zachowujesz się gorzej niż pięcioletnie dziecko!

— Skończyłeś? — Odchrząknąłem i włożyłem ręce do kieszeni spodni. — Jeśli tak, to wybaczone, ale mam co robić. Spieszę się — dodałem.

— Chyba coś ci się pomyliło, Carver! — wrzasnął na całe gardło, aż zapiszczało mi w uszach. — Masz dwadzieścia cztery lata, powinieneś skończyć z imprezami, wyjazdami i trwonieniem

pieniędzy na lewo i prawo. Nie po to wysłałem cię do Londynu na studia, abys teraz siedział w domu i nic nie robił! — Wymierzył we mnie palec wskazujący i zacisnął usta w wąską linię.

Oho, zaraz padnie jakieś ultimatum.

— Albo zmądrzejesz i w końcu się ożenisz, albo możesz zapomnieć o firmie, pieniądzach i luksusie, do którego przywykłeś. Koniec, nie będę więcej tolerował twoich wybryków i szargania reputacji firmy.

Co, kurwa?

— Słucham? — Wytrzeszczyłem oczy ze zdumienia. — Co mam zrobić? — zapytałem raz jeszcze, ponieważ odniosłem wrażenie, że się przesłyszałem.

— Masz się ożenić. To mój warunek na to, abym przepisał ci udziały w firmie i nie wydziedziczył cię w testamencie.

— A jeśli tego nie zrobię, to nie dostanę niczego, tak?

— Brawo, w końcu zaczynasz trzeźwieć i rozumieć, co do ciebie mówię.

— Żartujesz sobie ze mnie...

— Nie, jestem śmiertelnie poważny, Aaron. Mam po dziurki w nosie zajmowania się twoimi sprawami. A teraz zejdź mi z oczu. Za godzinę ma przyjechać Crystal.

Zajebicie! Jeszcze mi tu mojej siostry brakowało do kompletu.

Ojciec nigdy nie był tak poważny jak dzisiaj. Przyznaję, mogłem trochę przesadzić, ale żeby zaraz robić taką aferę z kiegoś tam trójkąta pod klubem? To nie moja wina, że te laski się na mnie rzuciły, a ja jak na dżentelmena przystało nie mogłem im odmówić. To byłoby nieuprzejme z mojej strony.

Wkurzony po rozmowie z ojcem wyszedłem szybko z domu i skierowałem się w stronę zaparkowanego na podjeździe czarnego audi. Wyjąłem z kieszeni iPhone'a, po czym wybrałem numer do Maxa, mojego przyjaciela. Odebrał po kilku sygnałach.

— Carver, streszczaj się, nie mam czasu.

— Uprzejmy jak zawsze — stwierdziłem, zajmując miejsce za kierownicą.

— Stary, nie wkurwiał mnie nawet. Nie mam ani czasu, ani nastroju. Przechodzisz do rzeczy, czy mam się rozłączyć? — zapytał naprawdę ostro.

Zdziwiłem się. Max nie był nigdy tak rozdrażniony jak dzisiaj. Zazwyczaj okazywał mnóstwo zainteresowania drugim człowiekiem, a także wykazywał ogrom spokoju. Coś było z nim mocno nie tak.

— Co jest, stary? — zapytałem.

— Dziadek zmarł na zawał serca jakąś godzinę temu, gdy byłem na ważnym spotkaniu — powiedział drżącym głosem.

— O, kurwa... Max, przykro mi.

— Jestem teraz z rodziną w jego posiadłości, zadzwonię do ciebie później — powiedział po chwili ciszy.

— Jasne, zadzwonimy się wieczorem, okej?

— Mhm — odparł, po czym się rozłączył.

Tego bym się nie spodziewał... Rodzina Maxa była dość blisko z moją, ale ojciec nie wspomniał o jego dziadku ani słowem.

Zapewne jeszcze go nie poinformowali.

Pokręciłem głową z niedowierzaniem. Ten dzień zdecydowanie nie zapowiadał się na udany. Rzuciłem telefon na fotel pasażera, po czym przekręciłem kluczyk w stacyjce. Odjechałem spod domu z piskiem opon i ruszyłem przed siebie, w kierunku Manhattanu.



Rozdział 3.

Poradnik dla samotnych...

Hailey

Jak mam zdobyć pół miliona w ciągu kilku dni? Przecież to graniczy z cudem. Przez mojego durnego brata wkrótce stracimy wszystko, co mamy. Pieniądze nie spadają z nieba. Czy on naprawdę myślał, że wystarczy, ot tak sobie, zadzwonić do mnie, a ja jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki wyczaruję mu walizkę zielonych banknotów?

Moja głowa wciąż z trudem przyjmowała do wiadomości to, że jesteśmy rodzeństwem. Na pewno musiała zajść jakaś pomyłka w szpitalu, bo to wręcz niemożliwe, że ktoś taki jak on mógł być ze mną spokrewniony.

Nie, żebym uważała się za idealną osobę, ale na pewno taką, która twardo stąpa po ziemi, myśląc o najbliższej przyszłości, w przeciwieństwie do Tylera. Miałam trochę oszczędności na czarną godzinę, około piętnastu tysięcy, ale to obecnie była kwota jak kropla w morzu. Pograżona we własnych myślach, odruchowo skręciłam w boczną uliczkę, która była skrótem prowadzącym do mojej kamienicy.

Gdy tylko znalazłam się w domu, wzięłam długie, odświeżający prysznic, a następnie przebrałam się w wygodniejsze ciuchy. Kła-

syczne, granatowe jeansy i białą koszulkę z dekoltem w kształcie litery V. Dochodziła już druga i miałam ogromną ochotę zamówić dobre jedzenie, ale szybko zmieniłam zdanie, gdy spojrzałam na ogromny worek, wypełniony po same brzegi kartonowymi i plastikowymi pudełkami po zamawianych posiłkach.

Westchnęłam. Założyłam trampki, wzięłam ciężki czarny worek, przerzuciłam przez ramię małą torebkę i wyszłam z mieszkania. Schodząc po schodach, spotkałam starszą panią, sąsiadkę z mojego piętra, która bacznie obserwowała każdy mój ruch. Zapewne w tamtym momencie wyglądałam, jak gdybym ciągnęła za sobą zwłoki.

Nawet nie wiesz, babciu, jaką miałabym ochotę zapakować do tego worka Tylera...

Uśmiechnęłam się delikatnie pod nosem i grzecznie się z nią przywitałam:

— Dzień dobry, pani Hennig.

— Powinnaś w końcu kogoś poznać, Hailey, nie możesz sama dźwigać wszystkiego — stwierdziła staruszka, powoli stawiając nogę na wyższym stopniu.

— Dam sobie radę, nie potrzebuję dodatkowego obciążenia — powiedziałam, lecz w moim głosie było słychać odrobinę goryczy.

— Na każdego przyjdzie pora, zapamiętaj moje słowa. I ty prędzej czy później się zakochasz, a wtedy... — Machnęła ręką w powietrze. — Zrozumiesz, że byłaś całe życie w błędzie.

— Dlaczego? — Przystanęłam na moment, chwytając się poręczy.

— Bo ciągle będziesz zadawać sobie pytanie, jak mogłaś żyć bez tej drugiej osoby.

Nie sądzę. Prędzej piekło zamarznie, niż się zakocham.

W głębi serca jednak czułam, że oszukuję samą siebie. Chciałabym się kiedyś zakochać, to oczywiste, ale życie nauczyło mnie ciągłej walki z przeciwnościami losu. Nikogo nie prosiłam o pomoc, sama uczyłam się rozwiązywać swoje problemy i zawsze jakoś dawałam sobie radę.

Moja praca polegała na współpracowaniu z mężczyznami, z którymi wchodziłam w prosty, dokładnie opisany w kontrakcie układ. Oczywiście zdarzały się przypadki, kiedy to oni oczekiwali czegoś więcej i starali się jakoś na mnie wpłynąć, ale nigdy im się to nie udawało.

Może po prostu nie spotkałam jeszcze kogoś, kto wyróciłby mój świat do góry nogami, albo może nikt taki nie istnieje.

— Przepraszam, pani Hennig, ale śpieszę się, na dodatek ten worek ze śmieciami nie jest lekki. — Westchnęłam, po czym pożegnałam się z sąsiadką.

Zeszłam na dół, czując, jak drętwieje mi ręka. To była kara za wybranie mieszkania na drugim piętrze. Mogłam wybrać to na parterze, ale nie, po co? Lepiej było zainwestować w ładne widoki z okna, a potem męczyć się za każdym razem z zakupami i śmieciami. W myślach przeklinałam samą siebie, gdy wyrzucałam worek do wielkiego czarnego kontenera obok kamienicy. Potarłam dłonie o siebie, rozmasowałam palce i wyjęłam telefon z torebki. Tyler zdążył mi już wysłać sześć wiadomości, które odczytałam jedną za drugą.

Tyler:

Hailey, masz już pomysł?

Tyler:

Siostra, błagam... pomóż mi.

Tyler:

Hailey, jeśli nie oddam im kasy, oni mnie... Z A B I J A !!!

Tyler:

Czy ty, do jasnej cholery, czytasz moje wiadomości?

Tyler:

Wiedziałem! Na ciebie nigdy nie można liczyć!

Czyżby, braciszku?

Parsknęłam śmiechem, gdy zobaczyłam jego ostatnią wiadomość.

Tyler:

Ej... ale weź się nie obrażaj za moją ostatnią wiadomość. Wiesz, że mam kłopoty i czasami działam zbyt pochopnie. Sorry, siostra, nie chciałem... Ale pomożesz mi, hmm? ;-)

On się nigdy nie nauczy. Zastanawiałam się przez chwilę, kiedy mężczyźni zaczynają dojrzewać i stawać się odpowiedzialni, ale patrząc na to, z jakimi osobami pracuję i z jaką muszę na co dzień się użerać, doszłam do wniosku, że nieprędko. Może to wszystko przez nadmiar testosteronu w ich organizmach?

Pokręciłam głową i ruszyłam przed siebie do Green Food, marketu znajdującego się przy głównej ulicy. Kupiłam tylko najpotrzebniejsze rzeczy, jak mleko, masło, chleb, szynka, sałata, pomidory oraz jajka. Wzięłam też makaron, filet z kurczaka, szpinak i śmietanę, ponieważ dawno już nie jadłam domowego obiadu, a to było najszybsze, a zarazem najprostsze danie świata. Makaron w sosie szpinakowym z kurczakiem. Na samą myśl zaburczało mi w brzuchu. Szybko więc znalazłam się przy kasie, zapłaciłam za zakupy i wyszłam ze sklepu.

Gdy ruszyłam przed siebie, mocne promienie słońca oślepiły mnie na moment. Odruchowo zamknęłam oczy i wtedy poczułam, że zderzam się z czymś twardym. Całkowicie straciłam równowagę, a torba z zakupami wypadła mi z ręki. Już się szykowałam na mocne zderzenie z ziemią, ale ktoś szybko chwycił mnie za nadgarstek, przyciągając do siebie. Dopiero gdy usłyszałam ochrypnięty męski głos, uchyliłam powieki, spoglądając na mężczyznę, w którego ramionach obecnie się znajdowałam.

— Powinnaś uważać i patrzeć, gdzie idziesz — powiedział stanowczo, baczenie mi się przyglądając.

— Nie no, ten dzień nie może być już gorszy.

— Wszystko w porządku? — zapytał. — Wyglądasz na zdeorientowaną.

— Gdyby przydarzyło ci się dzisiaj to samo co mnie, też byś tak wyglądał — odparłam, wyrывая się z objęć nieznajomego.

Zaczęłam w popłochu rozglądać się za swoimi zakupami, które rozsypały się na chodniku. Na moje nieszczęście oczywiście śmietana musiała się rozwalić, a jajka rozbić. Kucnęłam, chwytając rozwalone opakowanie, z którego sączyła się biała, gęsta maź.

— Następnym razem skup się na drodze przed sobą, a nie na bujaniu w obłokach — upomniął mnie jak małe dziecko, kiedy starałam się zebrać resztę produktów z ziemi.

— Słucham?! — Wytrzeszczyłam oczy ze zdziwienia, wstając gwałtownie. — Gdybyś nie wyrósł na środku chodnika jak jakieś pieprzone drzewo, to do niczego by nie doszło!

W rękę nadal trzymałam rozwalone opakowanie, którym zaczęłam wymachiwać. Kilka kropel śmietany wylądowało na czarnej koszulce nieznajomego. Przymknęłam usta, starając się zdusić śmiech.

— Coś ty, kurwa, zrobiła? — warknął głośno w moją stronę, chwytając brzegi ciemnego materiału. — Zniszczyłaś mi koszulkę!

— Jest tylko odrobinę poplamiona, nie musisz zaraz tak dramatyzować — odparłam niewzruszona.

— Jesteś nienormalna! — krzyknął. — Powinnaś mi raczej podziękować, a nie ochlapywać śmietaną! Dzięki mnie nie skreśliłaś kostki, nie upadłaś na betonowy chodnik, uderzając o niego głową i doznając wstrząsu mózgu lub innego groźnego urazu — zaczął wyliczać, a okulary delikatnie zsunęły mu się z nosa.

Temu facetowi naprawdę brakowało piątej kleпки i pewnie sobie myślał, że wszystko kręci się wokół niego. Gdyby nie stał tak na środku chodnika, nic by się nie stało.

— Gdyby nie ja, kto wie, jak byś skończyła. — Przerwał na chwilę, lustrując mnie od stóp do głów, po czym dodał: — Masz rozwiązane sznurówki, nic dziwnego, że potykasz się o własne nogi.

Słucham?! Niemal czułam buzującą w żyłach adrenalinę. Ten facet przechodził wszelkie moje wyobrażenia. Nie dość, że był cholernie seksowny, to jeszcze mocno mnie irytował i na dodatek miał rację. Miałam rozwiązane sznurówki, przez które omal się nie zabiłam!

— Zapewne jeszcze powinnam ci podziękować, prawda? — fuknęłam.

Mężczyzna uśmiechnął się pod nosem, wkładając dłonie do kieszeni jeansów.

— Myślę, że tak. — Po raz pierwszy uśmiechnął się szeroko, eksponując rząd idealnie białych zębów. — Powinnaś mi podziękować.

— Nie mam najmniejszego zamiaru. Myślisz, że zawsze wszystko będzie po twojemu? Kim ty właściwie jesteś? — Zmarszczyłam brwi, bacznie mu się przyglądając. Promienie słoneczne padały teraz prosto na niego.

Mocno zarysowana szczeka, na której widniał kilkunastodniowy zarost i ciemne włosy ułożone w idealnym nieładzie sprawiały, że robiło mi się strasznie duszno. Wiedziałam, że mamy środek lata, ale żeby temperatura otoczenia nagle tak szybko poszybowała do góry?

Coś tu było naprawdę nie tak...

Mężczyzna zrobił kilka kroków do przodu i niespodziewanie znalazł się tuż przy mnie. Zaskoczona, zacisnęłam powieki, ponieważ bałam się tego, co chce zrobić. Wokół mnie zaczął unosić się mocny, korzenno-cytrusowy zapach. Nieznajomy był wyższy ode mnie, więc schylił głowę i szepnął mi do ucha, powodując nieprzyjemny dreszczyk wzdłuż kręgosłupa.

— Kimś, kogo zapewne zapragniesz. Nawet w poplamionej śmietaną koszulce.

— Dobre sobie... — prychnęłam, krzyżując ramiona na piersi. — Skąd to wzięłeś? Z jakiegoś poradnika dla samotnych kretynów?

Mężczyzna uśmiechnął się i potarł kciukiem o koniuszek nosa. Przyjrzał mi się uważnie, a potem zrobił krok do tyłu, zszedł z chodnika i wsiadł za kierownicę czarnego audi zaparkowanego naprzeciwko sklepu. Podeszłam więc do auta i zapukałam w szybę. Opuścił ją niechętnie na parę centymetrów, a ja oparłam się o drzwi i zapytałam:

— Skąd masz taką pewność?

Nie wiedziałam, dlaczego go o to pytam, ale był zbyt pewny siebie. Zignorował mój sarkazm, moją postawę i, ot tak, wsiadł sobie do samochodu.

— Ponieważ każda mnie pragnie, a ty nie będziesz żadnym wyjątkiem — odparł. — A teraz odsuń się od mojego samochodu, bo jeszcze i jego oblejesz tą śmietaną!

Odsunął moją rękę z szyby, po czym odjechał z piskiem opon.

Stałam jeszcze przez kilka minut, nie dowierzając w to, co się właśnie stało.

Kim on, do cholery, był?

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Przedej piekło zamarznie, niż się w tobie zakocham!

Hailey Reed to twardo stąpająca po ziemi kobieta, która nie wierzy w miłość i jej nie potrzebuje, ale w pewnym sensie na niej zarabia. Atrakcyjna panna Reed bowiem utrzymuje się z roli fałszywej narzeczonej, a czasem także żony rozmaitych mężczyzn w potrzebie. Na życzenie i za odpowiednią kwotę Hailey będzie taką kobietą, jakiej sobie życzą. Będzie odpowiednio wyglądać, właściwie się zachowywać i prezentować historię, która uwiarygodni ją w oczach rodziny i przyjaciół klienta.

Niestety, Hailey, której specjalnością jest ratowanie innych przed rodzinnymi kłopotami, sama nie pozostaje od nich wolna. Jej ukochany młodszy brat to niewyczerpane źródło problemów... Źródło, które aktualnie trzeba zasilić oszałamiającą kwotą pół miliona dolarów! Kiedy spanikowana dziewczyna zastanawia się nad tym, jak zdobyć tak wielkie pieniądze, w jej życiu pojawia się Degory Carver. Szef wielkiego koncernu naftowego wie o niej wszystko i oferuje odpowiednią sumę za fikcyjne narzeczeństwo z jego synem Aaronem.

To nie będzie łatwe zlecenie, tym bardziej że ostatnie, o czym marzy Aaron, to ustatkowanie się. Jednak on sam również ma pomysł, jak przekonać ojca, by uwierzył, że się zmienił.

Ponoć miłości nie da się oszukać... Tylko czy ona na pewno wszystko wybaczy? Nawet kłamstwo?

Patroni medialni:

